

# Lech Witkowski

---

## Autorytet w kręgu zabobonów : trzydzieści trzy podręcznikowe i obiegowe przekłamania w sprawie pojmowania autorytetu dla pedagogiki

---

Studia z Teorii Wychowania : półrocznik Zespołu Teorii Wychowania  
Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN 2/1 (2), 7-35

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## ROZPRAWY

### Lech Witkowski

Wyższa Szkoła Edukacji Zdrowotnej  
i Nauk Społecznych w Łodzi

#### Autorytet w kręgu zabobonów Trzydzieści trzy podręcznikowe i obiegowe przekłamania w sprawie pojmowania autorytetu dla pedagogiki

#### Wstęp<sup>1</sup>

Ideę zabobonów filozoficznych spopularyzował wybitny dominikański filozof analityczny, etyk i logik, pochodzenia polskiego, Szwajcar z Fryburga, o. Józef Innocenty Maria Bocheński<sup>2</sup>, uczulając na kłopotliwą okoliczność, że to, co uchodzi za oczywistość jest często nieświadomym, notorycznym fałszem, stającym się przedmiotem szkodliwej, fałszywej, ślepej wiary wynikłej z braku refleksyjności i z nadmiaru powtarzania, utrwalającego niezdolność do rozumienia tego, co przestaje być wiedzą, a staje się mniemaniem, usilnie żywionym, mimo że poznawczo martwym, a nawet groźnym.

Na dodatek, prowadzi ten błąd do dwóch przeciwstawnych skutków, z których jeden oznacza gotowość do odrzucenia takiego zabobonu w równie zabobonne jego przeciwieństwo (np. krytyka wąskich afirmacji rozumu może zaowocować jednostronną pochwałą irracjonalizmu, co krytykował już B. Pascal w swoich „Myślach”). Drugi błąd oznacza próbę jego afirmacji

---

<sup>1</sup> Dokonuję tu podsumowania moich intuicji, jakie dojrzewały w trakcie pisania książki *Wzywania autorytetu w praktyce społecznej i kulturze symbolicznej* (Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków, 2009), a zarazem te, które nie znalazły w niej pełnego odzwierciedlenia, jakie rozwijam w kolejnej przygotowywanej książce pt. *Historie autorytetu, kultura i edukacja* (dla tego samego wydawcy). Zestaw tych uwag został przygotowany i przedstawiony w pierwotnej wersji na gościnnym wykładzie wygłoszonym na zaproszenie Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Gdańskiego i osobiście prof. Ewy Rodziewicz, za co jestem Instytutowi i Jej ogromnie wdzięczny. Miło mi też podziękować prof. Bogusławowi Śliwerskiemu za zaproszenie do tomu teorii wychowania poświęconego autorytetowi.

<sup>2</sup> Por. O. J. I. M. Bocheński, *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*, Wydawnictwo Antyk Marcin Dybowski, Komorów 1994.

na tak zawężonych podstawach, bez zdolności zobaczenia jak bardzo jest to patologiczne (pochwała rozumu może przerodzić się w dyktat wąskich wersji racjonalizmu, przestających być rozumnymi podejściami do rozumu). Ojciec Bocheński wyróżnia kilka, groźnych jak podkreśla, zabobonów, odnoszących się do autorytetu: mniemanie, że autorytet sprzeciwia się rozumowi; uznanie istnienia autorytetów powszechnych (zobowiązujących uniwersalnie); pomieszanie autorytetu władzy z autorytetem wiedzy; przekonanie, że wiedza i wykształcenie stają się podstawą autorytetu moralnego<sup>3</sup>.

Powyższe uwagi pozwalają na wpisanie najbardziej typowych, najczęstszych skojarzeń z autorytetem w koło hermeneutyczne zabobonów, gdzie jeden napędza drugi, wzajemnie się uzupełniając, dookreślając i łącznie przekreślając swój sens i wartość, mimo że wszystkie razem i każdy z osobna zgłaszają roszczenie do oczywistości wręcz niepodważalnej. Podręczniki pedagogiczne i skłonności wychowawców nagminnie sugerują zachowania i wyobrażenia o nich, jakie wpisują się ostatecznie w krąg zabobonów. Sekwencję zamykającą koło mechanizmu dopełniania znaczeń stanowi przykładowa, wyjściowa lista tropów: autorytaryzm – władza – naśladowanie – wzorcowy charakter – dobrowolność – wyższość – niepodważalność – pomnikowość – uległość – niedojrzałość – negacja autonomii – jedynność – upadek – deklaratywność – szkolna nisza – szkodliwość – podatność na zabiegi – osadzenie w szkołach wyższych. Tak wyglądało zestawienie dostępnych mi miejsc zabobonnych na wcześniejszym etapie rozpracowania tematu. W obecnej postaci uzupełniłem je niemal o drugie tyle.

Nie twierdzą oczywiście, że nawet ta poszerzona lista jest wyczerpująca, niech jednak tu wystarczy, że podważa ona obiegu wyobrażenia, wynikłe z braku głębszej refleksji nad samą kategorią autorytetu dla pedagogiki lub wręcz z zafiksowania skojarzeń, których obalenie jest warunkiem uwolnienia teorii i praktyki pedagogicznej oraz badań od zabobonów niosących ze sobą szkodliwe konsekwencje społeczne i kulturowe. Praca nad tym jest dopiero w toku. Zapowiadam w szczególności najnowszą sugestię, jaką sobie wypracowałem do dalszych rozważań, że to, co obiegu acz zabobonnie mylnie uchodzi za autorytet, to jest jedynie przejaw autorytu, w sensie, jaki odsyła do antropologicznej kategorii rytu, kojarzonej z mechanizmem przejścia inicjacyjnego.

Przesłanką zaprezentowanego dalej zestawienia „zabobonów” wokół autorytetu, jako przeszkód w budowaniu relacji wartościowych edukacyjnie, wychowawczo, rozwojowo, jest narastające od lat w autorze przekonanie, że teoria pedagogiczna nie może powielać skojarzeń z autorytetem typowych

---

<sup>3</sup> Por. J. Bocheński, *Sto zabobonów...*, j.w., s. 24-26, 45.

dla ujęć politologicznych i politycznych, wiązanych z wizją władzy, dominacji, czy uległości, a nawet ślepego posłuszeństwa motywowanego groźbą kary czy entuzjastycznym uwiedzeniem. Nie do przyjęcia też jest trop wąsko socjologiczny, który każe widzieć tu jedynie wyznacznik prestiżu, uznania, pozycji, roli i wpływu jako siły oddziaływania oraz statusu wpisanego w automatyczne hierarchie instytucjonalne, którym coś się należy z racji ich tradycji, szczytnej misji lub siły perswazyjnej i miejsca w hierarchii oddziaływań.

Także obiegowe psychologiczne podejścia, w których uwypukla się gotowość do naśladowania lub afirmuje dobrowolność uznania, albo też samą chęć deklarowania odniesienia wyróżniającego bezkrytycznie, czy gdzie dominuje autorytet jako wymagający przezwyciężenia, wpisany w działanie mechanizmu zewnątrz-sterownego, blokującego rozwój podmiotowości i dającego się zastąpić „dojrzałym”, czyli całkowitym odrzuceniem, nie pozwalają tu dostrzec bardziej skomplikowanego i głębszego kulturowo odniesienia do sfery symbolicznej ważnej duchowo i stanowiącej glebę kulturowego żywienia myśli.

Autorytet jest figurą z przestrzeni dziedzictwa symbolicznego, które pozostawia zróżnicowaną i przemieszczającą się poziomo i pionowo (hierarchicznie) spuściznę, którą trzeba się umieć żywić, nawiązywać z nią życiodajny kontakt, inaczej nie tylko ona zostanie zdegradowana do szczątków skojarzeń, albo i zredukowana do „obiektów niemych kulturowo” (celny zwrot Z. Mysłakowskiego)<sup>4</sup>, ale spowoduje, że nowe pokolenia będą wykorzenione z tego dziedzictwa, co więcej i co gorsza bez świadomości straty kulturowej i skazy duchowej, jakie to wykorzenienie niesie dla rozwoju indywidualnego i dla dynamiki przeobrażeń świadomości całości społecznych.

Podobnie nie do przyjęcia są, moim zdaniem, typowe wyobrażenia pedagogiczne, w których pokutuje marzenie o sile, jednoznaczności, jednokierunkowości, niepodważalności wpływu, zatem oczekiwanie na gwarancje skuteczności, jakie miałby nieść autorytet. Podobnie nie do przyjęcia jest, moim zdaniem, dla poważnej misji edukacyjnej i wychowawczej zadawanie się jedynie gestami deklaracyjnymi uznania. Osobno pokazuję przejawy takiego zabobonnego afirmowania autorytetu z jednej strony i zabobonnego wobec niego strachu, z drugiej. Wbrew wyobrażeniom zarówno w filozofii, jak i w literaturze istnieje mnóstwo wartościowych przykładów podejścia do autorytetu, które – i to jest największe dla mnie odkrycie – układają się w pewien typ postulowanej wizji autorytetu, z której da się wyprowadzić kon-

---

<sup>4</sup> Por. M. Jaworska-Witkowska, *Ku kulturowej koncepcji pedagogiki. Fragmenty i ogarnięcie*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2009.

cepcję, jaką staram się rekonstruować i rozwijać w w/w książce, oraz kolejnej w trakcie przygotowań.

Tekst poniższy ma charakter głosu seminaryjnego i ramy dla dyskusji o słabościach typowego dyskursu wokół kategorii autorytetu. Z braku miejsca rezygnuję z dokumentacji krytykowanych „zabobonów”, oraz z systematycznego opisu pozytywnej alternatywy, której jednak ogniwa przebijają przez warstwę krytyczną, odsyłając do najnowszych książek autora. Wyrażę jedynie przekonanie, że powinnością teoretycznie dojrzałej pedagogiki, żywiącej się impulsami wynikającymi z „przeszukiwania humanistyki” dla dobra (zysku symbolicznego i pożytku pokoleniowego) działań edukacyjnych i wychowawczych jest wydobyć z kultury idei, inspiracji i inicjacji pozwalających budować zręby zupełnie innej normatywnie teorii i praktyki.

### **Autorytet prowadzi naturalnie do autorytaryzmu**

Jest to dla zabobonu typowe pomylenie sensów obu terminów i wpisanie w autorytet głównie skojarzeń, które merytorycznie oznaczają jego podstawowe zaprzeczenie. Autorytaryzm można, a nawet trzeba kojarzyć jako zaprzeczenie sytuacji, w której przejawia się wartość autorytetu: kto nie umie być autorytetem musi być autorytarny, a przynajmniej autorytatywny. Pierwszy tworzy presję własną apodyktycznością, dobitnością formuły, a drugi występuje z pozycji pewności, którą można ogłaszać nawet szeptem. Nie jest przypadkiem, że wiele analiz relacji oraz analiz społecznych uwypukla stosunki autorytarne, choć niemal nie uświadczysz rozważań dotyczących troski o występowanie tam wartościowych autorytetów. Zabobon sprzęgania autorytetu z autorytaryzmem wynika z niezdolności do dostrzeżenia, że jest to sytuacja wręcz wyrodzenia się autorytetu w swoje przeciwieństwo, gdzie eskalacja przeszkadzających autorytetowi cech zachowań ludzkich w istocie ostatecznie go przekreśla, unicestwia, ośmiesza. Można jedynie zastrzec, że to, czego zabobon podstawiający znak równości między autorytetem i autorytaryzmem nie chwyta, to nieustanna groźba redukcji, ześlizgnięcia, przedzierzgnięcia się jednej postawy w jej przeciwieństwo. Zakaz postawy autorytarnej staje się wręcz warunkiem szans na bycie autorytetem, a przynajmniej jej przejawianie się w działaniu twórczym czy pedagogicznym staje się wartościowe dopiero wtedy gdy odbiorca takiego działania potrafi dostrzec autorytet POZA tym wymiarem i wbrew niemu, szukając jego wartości na własnych zasadach.. Autorytaryzm koliduje zatem z interesem autorytetu i jego funkcją kulturową. Mechanizmy i instytucje autorytarne przenikają struktury państwowe tym łatwiej im bardziej trzeba usuwać lukę po braku autorytetu u władzy.

### **Autorytet musi być autorytatywny**

Zabobon tego rodzaju polega na przypisaniu autorytetu tym, którzy wiedzą lepiej, albo których „mądrość” jesteśmy gotowi zakładać, że wiedzą to w sposób pozwalający na siłę perswazji, stanowczość, dobitność i zdecydowanie w orzekaniu, ostateczną ufność w swoje racje i doprowadzenie do końca wysiłku ich poszukiwania. W takim zabobonnym kulcie silnego autorytetu oczekuje się, że autorytet zna odpowiedź na pytania, jakie można mu postawić, a nawet wie, jakie pytania jedynie warto stawiać i gdzie odpowiedzi szukać. Autorytet ma być wyposażony w wiedzę jednoznacznie ekspercką, specjalistyczną, gotową i wystarczającą, a jego racje są racjami ostatecznymi, jako poprzedzone pod każdym względem wnikliwym namysłem czy badaniami, które musiały dać wyniki rozstrzygające oraz pozwalające na podejmowanie optymalnych decyzji i wyborów oraz formułowanie nie budzących wątpliwości ocen. Jeśli takie optymalne rozwiązania istnieją, to można to stwierdzić autorytatywnie, czyli rozstrzygająco i ponad wątpliwość, gdyż autorytet jest pod każdym względem miarodajny, wiarygodny i potrafi przeniknąć meritum pod każdym istotnym względem. Autorytet zatem w tym zabobonnym kulcie nieomylności nie może przyznawać się do niewiedzy, do niepewności, nie może odrzucać odpowiedzi czy zawieszać oczekiwanej jednoznaczności. Musi umieć przełożyć złożoność danej sytuacji na prostotę rozwiązań i proceduralny charakter ich wdrażania, który powinien być kwestią technicznej sprawności i kompetencji. Jakość autorytetu zależy od stopnia jego autorytatywności i manifestowania tejże w naturalnie mu przyrodzonym, właściwym i dobitnym wypowiedzianiu sądów, ocen, krytyk i stwierdzaniu stanu faktycznego.

Nie jest zgodny z takim zabobonem stan, w którym autorytet zawieszają sądy, pokazuje ich pochopność, deklaruje brak łatwego rozstrzygnięcia, czy jednoznaczności. Autorytatywność jest tu nierozpoznana jako ułomna, jako że oznacza przeciwieństwo niezdolności do tolerowania ambiwalencji, a wahanie czy naprzemiennosc zachowań rozumie jedynie redukcjonnie jako przejaw niedojrzałości, niegotowości do działania lub braku decyzji. Ostrożność, roztropność, namysł, czujność, niejednoznaczność, pokazywanie złożoności uczulającej na unikanie sądów czarno-białych nie jest w takiej perspektywie w cenie. Najlepiej w zabobonie jest wiedzieć na pewno i to możliwie szybko to zdecydowanie formułować, a nawet mieć sformułowaną odpowiedź zanim padnie pytanie. Tymczasem istotne dla autorytetu może być przede wszystkim bycie sumieniem powstrzymującym pochopność i pewność. Mądrość autorytetu może być nieśmiała, niepewna, czy zanurzona w

refleksyjności. Autorytet może, a nawet powinien pamiętać, że równoległe dadzą się sformułować stanowiska, jakich nawet nie bierze pod uwagę, a zbijające apodyktyczność jego stanowiska. Autorytet dopuszcza kruchość i niepełność swoich czy dostępnych mu przesłanek myślenia oraz niegotowość racji, jakie zasługują na uwzględnienie.

### **Autorytet jest zbędny, bo nie potrzeba go w uzasadnieniach, a czasami nawet im szkodzi**

Zabobon z tym dictum związany polega na notorycznym kojarzeniu funkcji autorytetu jedynie z uzasadnieniem jakichś sądów lub twierdzeń w kategoriach prawdy i pewności, zwalniających z myślenia. Tymczasem, nawet uznając, że uzasadnienia też muszą być samoistne i operować racjami nie opartymi na odniesieniu do autorytetu, nie jesteśmy zmuszeni do uznania bezpłodności kontaktu z autorytetem, jeśli jesteśmy na tyle świadomi czy w przytomności umysłu aby odróżnić tzw. kontekst odkrycia od kontekstu uzasadnienia, docenić także ten pierwszy i jego dynamiczne, dwoiste uwikłanie w drugi. W ostateczności trzeba być wolnym od (neo)pozytywistycznych mrzonek, które takim skupieniem na kontekście uzasadnienia się żywiły. Nie muszą być one rozłączne, ani zredukowane do siebie; w szczególności nie da się bronić tezy argumentem z kontekstu odkrycia, że oto znaleźliśmy ją u kogoś i to miałoby wystarczyć, ale to nie musi przekreślać wartości natrafienia na taki ślad, bez tego kogoś niemożliwy. Natomiast pojawia się realna kwestia wartości jedynie wstępnej podpowiedzi, jednej z wielu inspiracji, niewiążącej sugestii co do tego, jakie tezy warto rozpatrywać, czy jakie mogą przyjść do głowy. Z faktu, że ktoś uchodzący za autorytet wypowiedział jakieś zdanie, nie wynika że nie wolno, czy nie warto jego tezy podjąć do rozważenia, dla samodzielnego, zderzonego z innymi wypowiedziami, osądzenia jej wartości. Autorytet, jako źródło inspiracji nie musi dyskwalifikować wartości efektów tej inspiracji, jeśli zadbamy o to, aby inspirację tę poddać realnie wnikliwej i krytycznej procedurze testowania jej możliwych uzasadnień.

### **Autorytet najlepiej jest afirmowany i reprezentowany przez uznających go i świadczących o nim**

W tym zabobonie gubi się wartość dokładnie przeciwnego wyczulenia, związanego ze zrozumieniem, że uczniowie, wyznawcy, wierni, rzecznicy, przedstawiciele, zawsze operują jakimś zastępczym skrótem, substytutem, na własną miarę i wyobrażenie oraz w zgodzie z własną wolą i interesem działania, w tym postawy afiliacyjnej, wzmacniającej własną pozycję. W

tym sensie, zamiast maksymalnie go przybliżyć i umożliwić z nim kontakt stają na drodze takiej bliskości, służąc autorytetowi najgorzej jak można, bo dając kontakt jedynie z własną namiastką, której ułomność nie pozostawia śladów dla tego, kto nie ma dostępu do źródła czy oryginału. Do głosu dochodzi cień z drugiej ręki, pozornie wiarygodny przez fakt jego afirmacji, a zawsze redukcyjny i często szkodliwy. Da się to także odpersonalizować w terminach sposobów przedstawiania, naśladowania, pokazywania, cytowania, kontekstach przywoływania, których funkcja, sens, interes, rodzaj uwikłania może prowadzić do mniej czy bardziej jawnych i intencjonalnych przekłamań, manipulacji, czy efektów wręcz odstraszających potencjalnie zainteresowanych od identyfikacji czy choćby gotowości do potraktowania na serio, a zwłaszcza bez lęku. Występujący „w imieniu” jakiegoś autorytetu instytucjonalnego, symbolicznego, zbiorowego lub personalnego mogą faktycznie nie tylko go wypaczać, ale wręcz stanowić o jego zaprzeczeniu, wymagającym paradoksalnie – w obliczu sprzeniewierzenia ukrytego dla innych – wystąpienia przeciw samemu symbolowi, a w przypadku jawnego rozpoznania tej sprzeczności, czy rozbratu ze źródłową ideą czy wartością, wymagać może odrzucenia roszczenia do prawa występowania w tym imieniu. Uzurpacja w zakresie nieprawomocnej reprezentacji, powołania się na autorytet, nierozpoznana jako taka kieruje ostrze sprzeciwu wobec samego autorytetu. Najgorzej świadczą o autorytecie najczęściej nauczający o nim, namawiający do niego, posługujący się nim, w tym i nośniki takiej afirmacji w postaci rozmaitych form pośrednictwa kulturowego jak podręczniki, czy kompendia. Krytykę autorytetu łatwiej podejrzewać o złą wolę czy nieobiektywizm, jak próby jego afirmacji, czy streszczających omówień, nawet bez wartościowania.

### **Autorytet musi być możliwie szeroko uznany i obecny**

W zabobonnym podejściu do kryterium autorytetu, wyznacza go skala jego uznania, afirmowania, czy liczenia się z nim, chociażby w postaci jego obecności w mediach, zabierania głosu, przejawia się w uczestnictwie w sporach i pozyskiwaniu poklasku. W konsekwencji warunkiem bycia autorytetem jest dostrzegalne i mierzalne odbiorem osadzenie w przestrzeni uznanych elit, czy wręcz jednej elity, którą da się też nazwać establishmentem. Elitę wiedzy i wartości kulturowej myli się z elitą władzy i skali zabierania głosu. Tymczasem dominujące kręgi establishmentu na danym polu doświadczenia społecznego nie muszą się kojarzyć z elitą, czy bardziej uniwersalną elitarnością nastawienia. Tymczasem też nie dostrzega to stanowisko dosyć paradoksalnej sytuacji, że często mądrzy ludzie stronią od uczestnictwa w jednoznacznych (jednostronnych) opcjach czy też hałaśliwych kon-



frontacjach, odważają się na niepopularne stanowisko, wynikłe z głębokiego namysłu i uwzględniające złożoność omawianych kwestii, nie zabiegają o obecność medialną. Co więcej, bywają lekceważeni nie tylko przez przeciętne lub płytkie kulturowo środowiska, ale wchodzą w konflikt z własnymi kręgami i ich establishmentem, cieszącym się zainteresowaniem mediów, czy zaspakajających dominujących krytyków. Funkcjonuje tu zabobon, obraźliwy kulturowo, że „nieobecni nie mają racji”, a poza tym wartość racji ma zależeć od jej uznania i jej reprezentatywnego charakteru, aż w skrajnym przypadku po zgodność z tym, co uznają „oficjele” jako przedstawiciele władz i ich rzecznicy. W typowym kontekście akademickim rektor czy dziekan (czyli „lepiej” bo „wyżej” obecni instytucjonalnie) ma mieć automatycznie więcej racji niż wybitny profesor nie pełniący żadnych funkcji, niezależnie od jakości własnego stanowiska. Jeśli tymczasem autorytet kojarzyć z postulowaną normatywnie (jako integralną jego cechą) mądrością czy rozumnością, to rzecz jasna takie podejście musi mieć charakter zabobonu, choć jego wyznawcy oczywiście nigdy na taką kwalifikację się nie zgodzą, uznając zasadę racji oficjalnej czy medialnie sankcjonowanej, jako nadrzędnej za oczywistą. Powszechnym losem autorytetu w kulturze wydaje się być skazanie na obecność i wyobrażenia jedynie poprzez namiastki zacierające ślady po żywej myśli, autentycznej wartości, inspirującej mocy, zasługiwania na próbę samodzielnej z nim rozmowy bez pośredników.

### **Autorytet oznacza sytuację i przejawia się w sprawowaniu władzy**

Błąd o charakterze zabobonu z tym związany gubi szkodę, jaką władza wyrządza autorytetowi, gdy najczęściej jest dla niego przeszkodą, a nawet jej szkodnikiem. Oznacza to po prostu brak zrozumienia, że władza przeszkadza autorytetowi, zastępuje go półśrodkami, sięga po oddziaływanie, które ostatecznie już autorytetu nie potrzebuje, gdy pozostaje naga władza, w tym niosąca czy milcząco egzekwująca uległość. Władza zastępuje często nieobecność autorytetu, bądź go wypiera, o czym przekonują się najczęściej ci, którzy przestają pełnić jakąś rolę władczą i nagle odkrywają, że nikt się z nimi już nie liczy. Osoby wyzwalające się sytuacyjnie spod czyjejs władzy często skwapliwie manifestują satysfakcję z możliwości nieliczenia się z byłym „władcą”. Dlatego tak często spotykamy się z tym, że kto zaczyna pełnić jakąś władzę traci na wartości w oczach tych, którzy go uznawali wcześniej dla niego samego. Co więcej, niszczy autorytet i jego sprzężenie z władzą także i ta okoliczność, że do władzy aspirują i często są nią obdarzani ludzie wręcz nie dysponujący żadną istotną miarą własnego autorytetu i muszą sprzęgać ten brak z postawami autorytarnymi. Stąd sytuacje, gdzie relacje sprowadzają się do asymetrii wynikłych z pozycji władczych którejs ze stron często przekreślają szanse na urucho-

mienie relacji z autorytetem, gdyż te trzeba umieć ustanawiać środkami niosącymi czystość relacji, nie podszytej nagimi przejawami władzy wpisanimi w możliwość jej egzekwowania. Autorytet nie może niczego egzekwować. Mamy tu specyficzny efekt egzekucji władczej, albo paradoks egzekutywy: egzekucja władcza oznacza zabicie szans na życie autorytetu. Ustanawianie relacji władzy jest najgorszym możliwym sposobem, na pojawienie się wartościowego wymiaru kontaktu z autorytetem, nawet jeśli doraźnie może być konieczne dzieje się to zawsze kosztem autorytetu.

### **Autorytet oznacza zwierzchność**

Zabobon polegający na takim utożsamieniu daje o sobie znać zwykle tam, gdzie tłumacząc klasykę redaktorzy lub sami tłumacze (interpretatorzy) nie radzą sobie z sytuacją, nie chcą ani użyć samego słowa wprost ani nie chcą ulec najsilniejszej pokusie (omówionej wyżej) skojarzenia relacji władzy. Wtedy, jak pokazuje szereg przykładów, ma pomóc rozwiązanie awaryjne w postaci wskazania na jakoś kojarzoną zwierzchność wpisaną w hierarchię statusową, nakazującą posłuch czy liczenie się nawet mimo bezpośrednich narzędzi egzekwujących uleganie wyższości. Tymczasem jest to najzwyczajniej zawężenie i wypaczenie, jednym słowem przemieszczenie semantyczne samego terminu, którego najciekawsze zastosowania wydają się poza takim skojarzeniem. Czyjś zwierzchnik może nie mieć autorytetu, ani nawet być uznanym za autorytet, a mimo to zwierzchnikiem pozostawać, jako przełożony wobec podwładnych chociażby. Ta maniera przenoszenia skojarzeń z relacji podwładności jest całkowicie obdarciem autorytetu z uznania choćby wartości polemiki z kimś takim, czy sporu, ale wynikłego z powagi wsłuchiwania się w jego stanowisko. Zabobon gubi sytuacje, gdy autorytet nie oznacza w pełnym czytelnie zakresie porównywalności, czy zdolności jego ogarnięcia, albo wpisania się swoim działaniem pod jego dyrektywny charakter. Niszczy się w tym widzeniu autorytetu sytuacje, gdy autorytet nic nie może kazać, nakazać, ani nawet pokazać swoim przykładem, jeśli pozostanie jedynie zredukowany do wskazywania własnych zwierzchnich oczekiwań, wymuszających co najwyżej powierzchowną reakcję.

### **Autorytet sprowadza się do prestiżu i respektu**

Szczególnie socjologicznie zorientowane ujęcia autorytetu grzeszą takim prostym skojarzeniem. Zabobon tu zawiera się w przekonaniu, że autorytet może polegać na uzyskaniu wiedzy o czyimś statusie bez samodzielnego uznania jego wartości, a na dodatek, że respekt, jako liczenie się z kimś w

trybie uległości, gotowości do posłuchu, czy nawet lękliwej uległości, może oznaczać wystarczające kryterium wartości odniesienia się do kogoś. Prestiż może być konsekwencją ulegania czemuś jedynie zasłyszanemu, z czym ktoś osobiście nie miał żadnego kontaktu, ani okazji do samodzielnego wyrobienia sobie zdania, czy okrycia zalet, tak jak respekt może być efektem obserwacji jak wobec danej sytuacji (postawy, jednostki) odnoszą się inni i generować pokusę automatycznego powielenia. Może też dawać tu o sobie znać socjalizacyjny mechanizm powielania postaw bez realnej znajomości ich odniesienia: „wie się” o właściwej postawie, bo tak „się robi” w danym miejscu, aby być „na miejscu”, czyli dostosować się do norm jako przejawów normalności, a nie wyrazu wartości, uznanej samodzielnie.

### **Autorytet przejawia się poprzez naśladowanie**

Ten typowy, wręcz irytująco natarczywy zabobon pedagogiczny i psychologiczny, nie jest zdolny do zobaczenia, że absurdy są tu przynajmniej trzy. Po pierwsze, naśladowania mogą oznaczać jedynie wykonywanie gestów powtórzenia, których skrajną postacią może być pełne powielenie, a z drugiej strony tzw. małpowanie, przedrzeźniania, czy nieudolne odtwarzanie nieistotnych cech, lub przeciwnie, finezyjne granie, wcielanie się formalne w zachowanie bez identyfikacji z nim, udawanie, z ukrytą ironią czy szyderstwem. Zabieganie o naśladowanie nie ma nic wspólnego z postawą autorytetu, a jedynie wiązać się może z oczekiwaniem czy produkowaniem kopii, które niszczą z jednej strony wartość kopiującego, naśladowcy, a z drugiej strony przekreślają wartość naśladowanego. Jak coś da się naśladować, to musi to być poślednie bo zredukowane do możliwości naśladowcy. Wręcz da się stwierdzić, iż kogo uda się naśladować, ten upada jako autorytet. To co najważniejsze w postawach uchodzących za autorytet (w myśleniu, jakości dążeń, finezji dokonań) wręcz nie nadaje się do naśladowania, o czym wie każdy, kto styka się z czymś wartościowym do tego stopnia, że trudnym do zmierzenia się z nim. Im coś/ktoś bardziej nadaje się do otrzymania czy otrzymuje status autorytetu tym mniej nadaje się do naśladowania w najważniejszych dla siebie cechach, a zwłaszcza w zakresie najważniejszym dla rozwoju naśladowującego, a taką skłonność może generować jedynie w tym, co jest pozorną, powierzchowną, albo czysto techniczną, sprawnościową stroną jego postawy i tylko częściowym źródłem efektywności działania. Naśladowanie zabija wartość naśladowanego i to w obu przypadkach efektu: udane naśladowanie obnaża łatwość dostępu, nieudane naśladowanie generuje skłonność do poczucia bezwartościowości samego zamiaru.

Ostatecznie nacisk na lub zabieganie o naśladowanie staje się przejawem prześladowania tego, co/kto ma być źródłem owej postawy. Ślad na

dodatek nie jest żadnym gotowym, pełnym danych, znakiem, a jedynie wskazaniem kierunku mozolnych wysiłków, które wymagają często ogromnej zdolności do odczytywania jako dekodowania śladu w jego zawartości treściowej. Prawdziwy autorytet nie zabiega o naśladowanie, sam jest zresztą otwarty zwłaszcza na postawy, których wartości nie sprowadza do naśladownictwa ale do wartości samej w sobie, specyficznej, dającej do myślenia w swojej inności, zresztą niedostępnej w całości ani bezpośrednio.

Iluzja naśladowania bierze się z płytkości kojarzenia skłonności do gestów upodobnienia w charakterze pozorowania i gry mimetycznej, zamiast manifestowania przywiązania do wartości śladu. Naśladować da się to co najłatwiejsze, najprostsze w skojarzeniu i wymagające najmniej wysiłku. Naśladowanie w twórczości zabija autonomię twórczą, mogąc być co najwyżej trenowaniem warsztatowej sprawności w jakichś zakresach gestów, wprowadzie technicznie przydatnych, ale daleko nie dostatecznych i niebezpiecznych.

Nie wykluczam też, że natarczywość obecności idei naśladowania, nawet w akademickich podręcznikach psychologicznych bierze się z usterek tłumaczenia zwykle anglosaskich tropów, w których angielska formuła „to follow” jako odniesienie do tego, co generuje autorytet nie musi wcale kojarzyć się z bezbarwnym naśladowaniem, ani nawet bardziej kłopotliwym „wzorowaniem”, ale może nieść przesłanie „podążania za” choć w najważniejszych wątkach pytania „jak to zrobić” nie ma tu oczywiście żadnych gotowych odpowiedzi, bo nawet małpowanie, wybieranie sposobów upodobnienia, czy szukanie jakichś namiastek gotowych wzorów z pierwowzoru wcale nie musi być łatwe, skoro nie ma jak na serio wybrać. Każdy zresztą w ambicji chcący dorównać komuś, wie, że „klasycy” z definicji są niedościgli, a przynajmniej nie do podrobienia, bo znani jako klasycy pozostają co najwyżej do przerobienia i to naturalnie poza zdolnością stanięcia obok, czy wyżej. Iść po śladach można starając się je najpierw rekonstruować, a nawet przekształcać, a to już wymaga wyższych umiejętności, które nie redukują się do naśladowania jako nakładania się na gotowe do wykorzystania ślady. Zresztą ostatecznie, naiwność wpisana w kategorię naśladowania gubi trudność polegającą na paradoksalnym charakterze śladu jako dwójście odsyłającego poza siebie do tego, co nieobecne. Ślad nie jest kulturowo matrycą do wypełnienia, ani gotowym przepisem na powielenie.

### **Autorytet stanowi wzór albo wzorzec gotowy do podjęcia**

Idąc dalej po kręgu zależności między kumulującymi się, zapętłającymi błędami, zabobonnie traktowanymi jako oczywiste prawdy, docieramy do

typowego miejsca w fikcyjnym afirmowaniu autorytetu przez niektórych pedagogów i psychologów. Związane jest ono z kojarzeniem autorytetu jako dającego jakieś w pełni czytelne, dostępne i gotowe po podjęciu, zwykle w trybie socjalizacyjnym, matryce, kojarzone z wyróżniającymi się treściami czy ich schematem. Nawet jak nie pada termin naśladowanie, to wskazanie na wdrażanie do wzoru czy wzorca, o charakterze jakiegoś ideału, zawsze pozostaje. Zabobon wpisany w takie ujęcie polega na niezdolności do dostrzeżenia, że całość odniesienia, jakie tu wchodzi w grę, jest dostępna w istocie w trybie obecności obiektu synkretycznego, dostępnego z jednej strony tylko powierzchownie, a z drugiej strony bez czytelnej i dającej się rozplątać struktury czy sekwencji ogniw. Nawet formuła „chciałbym być taki jak on” nie oznacza gotowości wzoru czy wzorca, skoro obiekt składający się na ową potrzebę wcielenia innego jako Innego (wartościowego identyfikacyjnie), wcale nie jest dostępny wprost jako czytelny w swoich przejawach. Tym bardziej, marzenie, czy deklaracja preferencji nie oznacza gotowości do ponoszenia wysiłków. Żeby była to sytuacja obecności autorytetu musi dać o sobie znać zarazem dwoiste, paradoksalne poczucie konieczności i niemożliwości i niecelowości bycia „takim jak on”, a nie tylko jednostronne pragnienie. Jasność tego, co mi brakuje aby to się stało, nie ma tu miejsca, mamy tu magię, fascynację lub podziw wobec czegoś/kogoś, niezrozumiałego, niedostępnego, tajemniczego, przedzielnego niewidocznymi różnicami. Nie ma tu żadnej procedury, metody, ani schematu do podjęcia czy zastosowania. Słowo wzór czy wzorzec jest nadużyciem wobec braku możliwości odwzorowania czy tylko wzorowania się, poza banalnymi oznakami, których dostępność jest odwrotnie proporcjonalna do ich znaczenia dla wartościowego odniesienia.

### **Autorytet wymaga ślepego posłuszeństwa i zasługuje na nie**

Ten zabobon wikła się w fałszywe wyobrażenie autorytetu jako wyrażającego się uległością wobec niego, polegającego na wyręczaniu w myśleniu i decydowaniu, a także stosuje kryterium siły perswazji i stopnia podatności na nią u odbiorcy, jako respektującego rzekomo naturalne prawo do stanowienia za innych i dla nich w istotnych dla nich kwestiach. Jest to wyobrażenie o sytuacji komunikacyjnej, redukującej komunikaty do treści wymagających posłuchu, bo nie mają być przedmiotem refleksji a jedynie zdyscyplinowanego posłuchu. Wymaga to przypisywania autorytetowi racji z góry i w całości w jednostronnej perspektywie komunikacyjnej, gdzie uległość jest w interesie tego, kto takie sygnały odbiera, najlepiej gdy traktuje je jako polecenia, rozkazy, oczywiste do zastosowania. W takim rozumieniu autorytetu nie ma miejsca na porozumienie ani wysiłek rozumienia sytuacji i jej uczestników. Gubi się tu myślenie o relacji z autorytetem w

innych terminach niż gotowość do zaślepionej uległości, a zatem i niemożliwości do sprzeciwu, czy choćby tylko upominania się o siebie. Instytucje czy postaci opatrzone mianem autorytetu mają mieć tu jakiś nie podlegający dyskusji status wyższości, która nawet nie musi być uzasadniana, czy troskliwie pielęgnowana. Wystarczy ją skutecznie egzekwować, a stosunek do niej bywa odbierany jako kryterium stosowania się do wizji porządku, w której racja ma swoje umocowanie władcze. Zmiana tych redukcyjnych wyobrażeń o sytuacji komunikacyjnej na bardziej dwustronną podmiotowo w każdym przypadku, pozwala widzieć tu zwykle zniekształcenie, naruszające etycznie jakość komunikacji jako pozbawionej dialogu i samodzielności.

### **Autorytet w swojej pełni musi być niepodważalny**

Skorelowany z wcześniejszymi zabobon tu nazwany wymaga oparcia myślenia na nienaruszalności przekonań, a także na mierzeniu jego zaawansowanego statusu stopniem nienaruszalności jego treści, jako wręcz stanowiących dogmaty, czyli pewniki fundamentalne dla racji, jakie mogą tu wchodzić w grę. Brak przejawów oporu, kwestionowania, czy choćby tylko niegotowości do uległego się stosowania do nakazów wpisanych w wypowiedzi autorytetu traktowany w tej perspektywie bywa jako przejaw ugruntowania jego jakości, sam w sobie pożądany i wartościowy. Wiąże się to z wyobrażeniem konieczności tworzenia dla cudzego myślenia fundamentu, który staje się niezłomnym, nienaruszalnym punktem wyjścia, tworząc podstawę dla uporządkowanej hierarchii myślenia. Jawne dążenie do sankcjonowania niepodważalności generuje jednak często skazanie na przejawy niepodważalności – brak poważania może wyrażać się postawą mniej czy bardziej jawnego oporu, maskowania odmowy z ukrytym uruchamianiem mechanizmu tożsamości negatywnej, więzi ze wszystkim, co podważa sugerowane treści. Ideał niepodważania generuje w warstwie ukrytej odmowę poważania cudzych racji i niezdolność zważania na własne słabości i luki w podejściu, którego wartość i rozwój są zawsze „w drodze” z możliwością korekty przyjętych przesłanej działania o okoliczności nie brane dotąd pod uwagę. Niepodważalność jest formą wyobrażeń o poznaniu i rozwoju w duchu jednostronnego fundamentalizmu, co nie musi mieć miejsca nawet w głębokim podejściu do wiary, nie mówiąc już o wiedzy. Gubi się tu też zrozumienie, że wychowanie i edukacja w swych zasadniczych przejawach oznaczają pracę na obszarach naturalności oporu, którego nie wolno traktować jedynie jako uporu do przewyciężenia. Praca nad oporem nie może gubić z pola widzenia zrozumienia, że opór jest przejawem rzeczywistości partnera interakcji.

### **Autorytet jest tym większy im bardziej niepodważalny**

W opisy statusu autorytetu wpisane są niezwykle często zabobonne nie tylko pochwały kogoś jako „niepodważalnego”, to znaczy nie tylko niepodważalnego przez ulegających mu, ale wręcz nie mogącego być zasadnie podważonym. W grę wchodzi także ukierunkowanie dążenia do eliminacji możliwości podważania racji, pozycji, prestiżu, stanowiska tak, jak gdyby owo „coraz bardziej” oznaczało „coraz lepiej”. Podważanie zatem czyichś racji w jakimś ich miejscu ma oznaczać zamach na całość wartości, jej unieważnianiem, szarganiem, czy tylko lekceważeniem, lub przejawem niedojrzałości. Z autorytetami ma się w ramach tego zabobonu nie dyskutować, w sensie sprzeciwiania się im, gdyż po to są, aby wiadomo było kto ma rację i czyja racja jest słuszna od początku, a zatem i na końcu. Mamy tu zabobonne zachwyty nad bezkrytyczną afirmacją kogoś, komu w otoczeniu nie można się sprzeciwić, lub komu po prostu nikt się nie sprzeciwia. W tym wyobrażeniu autorytet może, nawet ma prawo nie znosić sprzeciwu i to jest cecha traktowana jako naturalnie dla niego konstytutywna. Gubi to w ogóle szanse na jakiegokolwiek traktowanie autorytetu jako wartości, gdyż paradoksalnie tym trybem autorytet jest wyłączony z przestrzeni dopuszczanych wartościowań. Te mają być przesądzone z góry i ostatecznie. Zabobon ten daje zarazem iluzoryczne prawo do traktowania jako gorszych, tych, którzy są aktywni w testowaniu roszczeń i kwestionowaniu prawa do niepodważalności (np. w szkole dzieci, które zadają niepokorne i kłopotliwe pytania), tworząc zarazem sytuację, gdzie normą jest nagradzanie uległości czy zwykłej rezygnacji, mylonej z dobrowolnością.

### **Autorytet oznacza wartościową dobrowolność uznania**

Pułapka wpisana w ten zabobon wiąże się z groźnym usypianiem czujności wobec sytuacji, w których następują sytuacje uległości wobec kogoś/czegoś, a które zarazem wypływają z podmiotowo ulokowanej podatności, powolności, posłuchu, uległości, jednym słowem gotowości do bezkrytycznego uznania i słabości takiej strony interakcji. Wikła się to w błąd kojarzenia takich sytuacji z jakimś refleksyjnym wyborem, podejmowaniem decyzji, racjonalizacją czyli wnikliwym uzasadnieniem; czyli działaniem świadomej woli, widzącej swoje dobro i nim się kierującej. Nie widzi się tu możliwego również mechanizmu zaślepienia, bezradności, nieświadomej kompensacji, uległości wynikłej z samej finezji perswazyjności, manipulatorskiej wręcz lub o charakterze uwiedzenia. Może to mieć charakter rezygnacji z własnej woli poprzez scedowanie decyzji na obiekt, z którym identyfikacja ma charakter przymusu, jako przemożnego wpływu czy presji, ukrytym przed ulegającym im, analogicznie do poczucia działania w

dobrowolności także tam, gdzie do głosu dochodzi zła wola, lub wola reaktywna o charakterze resentymetu, albo nadgorliwe staranie o spełnienie oczekiwań, np. wypierające poczucie bycia ofiarą. Rzekomo dobrowolna ucieczka od wolności jest przejawem braku pełni dobrowolności, bo nie ma dostępu do wolności w pojmowaniu własnego dobra, ani nie ma woli tam gdzie działa powolność jako stan zniewalający w sposób ukryty, zagłuszony daniem poczucia siły, pozycji, bezpieczeństwa. Iluzorycznie manifestowana dobrowolność uwikłana jest w typowe niebezpieczeństwa bezrefleksyjnych, spontanicznych mechanizmów obronnych, które bywają autodestrukcyjne, w sposób nierozpoznany przez uczestników sytuacji. Pedagog nie ma prawa do poczucia satysfakcji i dążenie do takiego stanu, gdy nadgorliwie kojarzy dobrowolność z brakiem przestrzeni do sprzeciwu czy choćby podmiotowej odrębności.

### **Autorytet oznacza wyższość racji i pewność jej słuszności**

W to typowe wyobrażenie wpisany jest zabobon oparty na uznaniu łatwego hierarchizowania, a dokładniej uznania zasady hierarchii i to jeszcze liniowej za mającą zastosowanie dotyczące pozycji, która zawsze daje się ustalić. Mamy tu wdrażanie zasady „pozycjonowania” w jakiejś wyobrażonej sekwencji, w której usilnie choć milcząco uznaje się, że kandydaci do statusu autorytetu muszą być jakoś zawsze porównywalni, a kryteria takich porównań same w sobie mają aspirować do oczywistości, przez co ich „autorytet” nie jest nawet ustalony, bo się go nie widzi, ani nie ustala. Zarazem uznanie autorytetu ma wyrażać się w tym zabobonie poprzez wyobrażenie konieczności przyznania, w takim uwikłaniu, słuszności oraz pewności tejże, wbrew innym, którzy nie mogą już mieć, ani jednej, ani drugiej. Autorytet może być zatem dostępny tylko na jeden sposób, reprezentując jedynie słuszne stanowisko i racje wpisane w jego uzasadnienie.

### **Autorytet oznacza nieskazitelną i pomnikowość**

Zabobonne podejście do autorytetu wyraża się także w wyobrażeniu, że autorytet w jakimś zakresie najlepiej aby był bez skazy w każdym innym aspekcie, zasługując na pomnikowe wyniesienie jako całość. Każde naruszenie w jakimś fragmencie postulowanej nieskazitelności ma przekreślać całość wartości. Widzenie zarazem postaci autorytetu w skali pomnikowej oznacza zarazem prawo i obowiązek mitologizowania, uwznioślenia jej cech i zachowań, z oddaleniem możliwości toczenia z nią sporów, widzenia w niej bardziej przyziemnych cech. Zabobon tu dający o sobie znać w szczególności oznacza wyobrażenie, że kto ma jakąś skazę, czy miał okazję nie sprostać jakiemuś wyzwaniu, czy wyobrażeniu jest gorszy od tego, kto



pozostał bez skazy, także w sytuacji, gdy nigdy nie był wystawiony „na próbę”, nie musiał zdawać egzaminu wobec wyzwania wymagającego jakiejś niezwyklej postawy, na którą nie było go stać. Zabobon ten z jednej strony idealizuje wyobrażenie o autorytecie, z drugiej czyni go zakładnikiem takiej idealizacji i domaga się jej respektowania, pod groźbą unieważnienia statusu autorytetu poprzez nie tylko odmowę afirmowania jego wartości pod jakimś względem, ale poprzez całkowite odrzucenie wartości w każdym calu jako kogoś niegodnego jakiegokolwiek afirmacji i wyróżnienia.

### **Autorytet oznacza naturalną uległość wobec niego**

Zabobon takiego widzenia sytuacji, wyjmując kolejny aspekt fikcyjnych wyobrażeń o zdrowym stosunku w jakim wikła się relacja z autorytetem, oznacza potrzebę i naturalność polegania, gdzie owa postawa oznacza gotowość do opierania się na kimś bez zdolności do opierania się komuś. Bywa, że owa zdolność do ulegania jako polegania oznacza uprzednie poleganie, ktoś już poległ w zakresie traktowania kogoś na serio, jako dającego do myślenia. Zabobon sugeruje, że autorytet jest po to, aby zwalniał z myślenia, wyręczał, a nie zwiększał dawkę myślowych rozterek. Tak na dobrą sprawę to nawet nie warto go słuchać na serio, gdy chce nam coś powiedzieć, skoro i tak wiemy, że musi mieć rację i ją ma, niezależnie od tego czy ją rozumiemy, znamy, czy uznajemy mocą wysiłku poznawczego. Uległość może wiązać się wręcz z niecierpliwością także wtedy gdy pojawia się okazja do współdecydowania. Autorytet w takim zabobonnym uwzniośleniu prawa do stanowienia ukrywa de facto degradujący go charakter przyznania mu statusu apriorycznego, zwalniającego z obowiązku współmyślenia, np. chroniącego przed błędami. A potem rzecznicy tego zabobonu się dziwią, że ludzie reagują w myśl milczącego założenia, że autorytet (np. papieski) oznacza gotowość do uczestnictwa w rytuale jego afirmacji a nie wysiłku przejmowania jego racji, a dokładniej przejmowania się jego racjami, głębiej przejmującymi i wymuszającymi refleksyjność bez której uległość będzie jedynie pozorowaniem zrozumienia. Tymczasem jest traktowany, jak gdyby wymagał tylko uznania, a nie aż poznania, a nawet rozpoznania jego ukrytych znaczeń.

### **Autorytet zagrażając niezależności wymaga całkowitego odrzucenia**

Najwidoczniej mamy tutaj zupełnie fałszywe wyobrażenie o postaci „niezależności”, czy też jej kryteriów, bez zrozumienia, że może ona mieć co najmniej trzy postaci rozwojowe: niezależność może oznaczać: nie boję się ciebie, oraz nie chcę niczego od ciebie, nie zależy mi na twoich gestach; z kolei w trybie odnoszącym się do postaci absolutyzującej autorytet może

niezależność oznaczać: nie uznają twoich reguł i norm za mnie obowiązujące; natomiast jest możliwa niezależność, w której zachowują samodzielność oceny i możliwość krytycznego odnoszenia się, przetwarzającego niektóre aspekty, jako dające do myślenia. Obsesyjne, namiętne, ostentacyjne czy choćby ukryte ale natrętne odrzucanie, jest często znamieniem uzależnienia, bez dozy dystansu i swobody skojarzeń, które nie czynią zakładnikiem ani w postawie afirmatywnej ani negującej. Odrzucanie jest zarazem zamknięcia sobie drogi do krytycznego odniesienia i potraktowania gestu odrzucenia jako okazji do pogłębienia własnych racji, możliwego jedynie wtedy, gdy z przedmiotem odrzucenia wejdzie się w dialog przemieszczający jego racje, tworzący realne i rozwojowe zdarzenie ze zderzenia. Odrzucenie bywa odmową podjęcia wysiłku myślowego, który mógłby dać efekt lepszego rozumienia siebie, poprzez zakreślenie granic styku z odmiennością, lub uruchomienie możliwości grania samą relacją. Negacje bywają efektem niemożności zaistnienia sytuacji, dopuszczających negocjacje (neg-ocj-acje), stanowią zubożony potencjał i repertuar zachowań, utrwalający sztywność stanowiska czy postawy, odmawiającej przyjmowania do wiadomości czy rozważania powagi innych racji.

### **Autorytet jest naturalnie (silnie) normatywny**

Normatywność autorytetu kojarzona jest z jego silnym ustanawianiem normy czy powinności, jako wymagającej bezwyjątkowego stosowania, lub uniwersalnego charakteru. Autorytet jest tu widziany jako źródło ustanawiania reguł czy zasad, których wartość jest wpisana w nienaruszalny status tego, kto je powołuje do życia czy wskazuje do stosowania. Sam może ostatecznie dekretować sytuacje, w których wcześniej powołane normy nie mają zastosowania, ale to oznacza, że jako jedyny ma prawo do odstępstwa od zasad, nigdy zarazem nie narażając się na bycie heretykiem czy rewizjonistą. Ten status jest zarezerwowany dla nie obdarzonych tym prawem do bycia źródłem norm, czyli prawodawcą, nie ograniczonym w swoim stanowieniu praw i norm, a także obowiązków niczym poza jego własnym postanowieniem, jeśli jest tu odpowiednio silny. Takie wyobrażenie o autorytecie gubi kwestię uznania jego prawomocności i eliminuje naturalność oczekiwania, że jego roszczenia nie będą traktowane jako automatycznie uzasadnione. Gubi się kwestię autorytetu samego uzasadnienia roszczenia do bycia silnym autorytetem, gubi możliwość niuansowania skali normatywności i kojarzy ją jedynie z jednoznacznym normatywizmem, a nie z delikatnymi i otwartymi na negocjacje sugestiami wartości czy celowości przejęcia się jakimś definiowaniem powinności.

### **Autorytet zaprzecza autonomii sądenia**

Zabobon w takiej perspektywie gubi z pola widzenia życiodajny charakter kontaktu z kimś kto daje w sposób znaczący do myślenia, gdzie owo dawanie oznacza poddawanie pod samodzielną rozagę rzeczy zasługujących na uwagę i poważne rozpatrzenie w trybie intensywnej roztropności i wnikliwości. Autonomia ma się wyrażać w odrzuceniu „cudzego kierownictwa”, co w duchu wąsko pojmowanej idei oświeceniowej niezależności w wersji kantowskiej, zabobonnie kojarzy wpływ Innego jako od razu i nieuchronnie eliminujący naszą zdolność do namysłu i jego redukowanie przejmujące stery, skazując nas na niepokojącą filozofów, etyków i psychologów tzw. zewnątrzsterowność. Tymczasem autonomia jako samodzielność w dochodzeniu do wniosków nie musi negować wartości zderzenia z cudzymi racjami, przetworzenia ich na własny użytek, co oznacza przecież najszerzej pożytek z odniesienia do nich jako wartych rozumnego rozpatrzenia dla uszlachetnienia własnej zdolności spojrzenia na siebie i świat. Autorytet jako wart rozpatrzenia jego racji staje się tymczasem wartościowym punktem dla autonomicznego odniesienia, zasługując na potraktowanie na serio, z wysłuchaniem racji dla ich (roz)ważenia. Tymczasem autonomia widziana jako poziom zaawansowania strukturalnego operacji myślowych, a nie jedynie troska o funkcjonalną samodzielność i prawo do odmienności, typowe dla małego dziecka, buntującego się na próby jego wyręczenia, mimo że często pomocne w trudniejszych czynnościach, oznacza zdolność do radzenia sobie ze złożonością operacji cudzych i własnych. Zatem kontakt z innym jako „znaczącym Innym”, a dokładniej ze znaczącymi Innymi, staje się wręcz mechanizmem napędzającym szanse na rozwijanie własnej autonomii sądenia u odbiorcy jego racji, jeśli ten potrafi odnieść się do nich w sposób autonomię rozwijający. Autonomia widziana jako końcowy, najwyższy poziom zdolności odnoszenia się do inności nie dokonuje się bez wcześniejszego zmierzenia się z myśleniem innych, jako warunku zmierzania do własnej perspektywy myślowej. Drabinę można z czasem odstawić, ale dobrze jest najpierw po niej wejść.

### **Autorytet funkcjonuje tylko na poziomie konwencjonalnym**

Poziom konwencjonalny w pionowym profilu rozwojowym jest jak wiadomo wiązany, w jego standardowym rozumieniu, z absolutyzacją treści w jego ramach funkcjonujących, w tym sposobów ustanawiania, wyrażania i opisywania porządku i prawa, oraz przyznawania racji tym, którzy mają tu pozycję autorytetu. Po pierwsze, gubi się tu możliwość wypełniania zewnętrznych przejawów respektowania czyichś roszczeń w zakresie typowym dla poziomu przedkonwencjonalnego, gdzie jest poczucie korzyści

odnoszonych z uznawania czyichś racji, a przynajmniej uznanie, że chroni ono przed przykrościami, dolegliwościami czy karą. Po drugie, zapomina się, że stosunek do autorytetu może być związany z chęcią, gotowością, a przede wszystkim pragnieniem wyróżnienia go jako zasługującego na poważne go potraktowanie, w duchu postkonwencjonalnym, jako partnera dyskusji o wyróżnionym statusie wysiłku jaki ma za sobą, a zatem i wartości dokonań z tym wysiłkiem związanych, choć nie ma tu automatycznego przesądzenia o czyjejs racji czy niepodważalności. Autorytet nie musi tymczasem obowiązywać, a przede wszystkim wiarygodnie i wartościowo dla odbiorcy zapraszać go do współmyślenia, także w dostarczeniu impulsów typowych dla postawy „advokata diabła”, a nie wzorca anielskości, ustanawianego z pozycji boskiego normodawcy. Niezdolność do kojarzenia możliwego stosunku postkonwencjonalnego z autorytetem przekreśla wartość samego stosunku jak i degraduje sam autorytet, jako nie umiejący zdobyć się na otwarcie na mowę o charakterze umowy, a nie tylko namowy, czy przemowy. Etyczne traktowanie mowy jako rozmowy z udziałem autorytetu, któremu nie jest już potrzebne manifestowanie wyższości, czy mnożenie stanów dominacji, ale dzielenie się wrażliwością i włączanie w dialog z wrażliwością i wyobraźnią drugiego. Kto do takiego dialogu nie jest zdolny, jakim prawem miałby mieć status wysokiego autorytetu, skoro jest niski w swoich kompetencjach etycznych i interakcyjnych?

### **Autorytet jest potrzebny tylko niedojrzałości i ją utrwała**

Wyobrażenie o autorytecie jako zewnętrznym kierownictwie trwale funkcjonuje w skojarzeniach, za sprawą między innymi obiegowej wizji Oświecenia, jaką upowszechnił powierzchowny sposób odczytywania sugestii Immanuela Kanta. A tymczasem bierze się ono jedynie z fałszywego ujęcia samego autorytetu, jako tego, kto ma coś pokazać jako gotowego, co ma być wyręczeniem z myślenia, tego, kto ma coś nakazać, czy wezwać do zrobienia, jako kierujący pojedynczymi decyzjami. Tymczasem jest możliwe podejście do dojrzałości, która osiągnęła trudno osiągalny poziom skupienia, by uważnie słuchać innego, jako wartościowego punktu odniesienia, który na coś uczy, ale nie nakazuje, który staje się wartościowym acz nie mającym władzy źródłem mobilizowania samodzielnego zmierzania się z problemem. Autorytetu w pełnym duchowym jego sensie może potrzebować tylko ten, kto poszukuje ważnych dla siebie impulsów, gotowy nawet ponosić trudy przekładania ich na własny język poszukiwań. Kontakt z kimś, kogo można uznać za autorytet, może polegać na uzyskaniu impulsu ośmielającego do poszukiwania własnej drogi, na przykładzie odwagi innego, której i tak powieścić nie sposób. Nietzsche uczulał na to, że uczeń w uznaniu wagi nauczyciela ma jedynie czuć się zachęcony do dochowania

wierności ... sobie samemu, widząc dzięki autorytetowi, że można być „mistrzem drogi”, co zachęca do poszukiwania własnej drogi, a nie „mistrzem drogim”, afirmowanym jako źródło wygodnego związania, a nie wyzwolenia od przywiązań. Stąd efekt autorytetu ma polegać na ośmieleniu do podjęcia własnej próby, skoro mamy przykład, że mogła się powieźć, ale wymaga odwagi pójścia własną drogą. Z drugiej strony brak takich autorytetów stanowi o pustce, ugorze, sytuacji, w której brak punktów odniesienia zmusza do postępowania na oślep, w pogoni za innymi źródłami własnej ułomnej pewności, które będą mniej finezyjne w dawkowaniu własnych znaczeń, niż autorytet umiejący się samoograniczyć, czy znający własne ograniczenia poza chęć obnoszenia się z własną iluzją ich braku.

### **Autorytet musi oznaczać relację wertykalną a nie horyzontalną**

Zabobon wpisany w to nastawienie sugeruje konieczność ulegania jedynie odniesieniu pionowemu, hierarchizującemu sztywno i raz a dobrze (niższe – wyższe, lepsze – gorsze), w kategoriach dominacji i podporządkowania, z zapomnieniem, że może występować jednocześnie i równorzędnie, zatem i równoległe, poziomo, cała gama odniesień, mających w sobie źródło wartości i powodu uznania ich za znaczące i potrzebne i nie dających się wikłać w grę alternatywy albo – albo. Zabobon nie dopuszcza możliwości partnerskiej rozmowy z wielkim duchem, a tym bardziej z kilkoma z nich, nie rozumie, że można z nim/nimi polemizować, rzucać mu/im wyzwanie, w sensie nie poddawania się, nie ulegania łatwowierności, niezgody w poczuciu jednocześnie wartości toczenia z nim/nimi sporu. Przestrzeń autorytetów może być postrzegana jako ogromne pole odniesień, punktów składających się na rozmaite horyzonty do których warto się zbliżyć, aby je poznać, nie rozstrzygając w punkcie wyjścia czy w trakcie interakcji w myśleniu jaki będzie efekt takiego spotkania. Często nawet nie jest się w stanie ocenić skali pożytku, ani rozmiarów efektu zmiany, jaka może tu z czasem, zwykle odroczone nastąpić, a na dodatek wcale niekoniecznie za pierwszym podejściem, ani tym bardziej na warunkach ustalonych przez którąś stronę. Autorytety są jak porty, do których można zawinąć, zachowując podmiotową decyzję w zakresie tego dokąd się żeglujecie dalej.

### **Autorytet zwykle ma wartość jedynie w pojedynkę lub w harmonii**

Kolejny zabobon wikła autorytet w mówienie w liczbie pojedynczej („kto jest tym jednym jedynym, czy najważniejszym autorytetem dla ciebie”). Jeśli już mówi się o ich wielości, to zakłada się, że w normalnych okolicznościach, autorytety nie mogą sobie przeczyć, a sprzeczność między nimi oznacza brak rzetelności u któregoś lub w części ich układu. Autorytet

ma nie znosić (czyli tolerować) odmiennych racji, a dokładniej „znosić” czyli unieważniać cudze racje. Autorytety w danej perspektywie funkcjonują tworząc dla jednych „sieć”, czy „system elity”, który przez swoją elitarność możliwą na jeden sposób musi mieć rację, a dla ich przeciwników stanowi to „układ”, „salon” uzurpatorskich pseudo-autorytetów, czy fikcyjnych, pozornych elit, których sama obecność zniewala i obraża uczucia i rozum. W tym zabobonnym naleganiu na jednomyślność autorytetów przejawia się fikcja jednolitości i jednorodności wartości, zwłaszcza prawdy i dobra, choć i w kategoriach piękna i słuszności to, co jedni akceptują dla innych może być autorytatywnie a zatem gołosłownie stwierdzanym kiczem czy banałem. Nie uwzględnia się w tym domaganiu się harmonii i jedności, że autorytet tworzy się często nie tylko w trybie reformatorskim – ryzykownego domagania się reform nieakceptowanej choć dominującej sytuacji – ale że warto wręcz czasem zdobyć się na odwagę wyzwania wręcz reformacyjnego, na wzór impulsów Reformacji, odrzucającej status tych, którzy za rzeczników afirmowanych wartości wcześniej uchodzili.

### **Autorytety znikają, upadają albo są odrzucane jako niepotrzebne rozwojowo**

Stosunek do autorytetów w ramach omawianych zabobonów zawiera, jako kluczową sugestię, że autorytet przeżywa dziś kryzys, bo ludzie go szukają, a jego nie ma, a ci którzy nim byli wręcz się sami zdewaluowali. Tymczasem kryzys może znamionować nieprzystawalnie próbek autorytetu do skali nowego zapotrzebowania na niego, pod wpływem zmian. Dotychczasowe próbki autorytetu nie są w stanie sprostać próbie pod wpływem dynamiki zmian, za którymi pokoleniowo nie nadążają. Zatem to tempo zmiany wymusza zmianę autorytetu aby był w stanie sprostać ciśnieniu czasu. Co więcej, sugeruje się to jako postęp, bo duch liberalny uwalnia od potrzeby sięgania po taki status. Tymczasem kluczowe wydaje się stwierdzenie – pod wpływem dominacji pośpiechu, powierzchowności kontaktów i braku gotowości do trudzenia się w wysiłku rozumienia cudzego myślenia – nieobecności zapotrzebowania na powagę kulturową i dysponowanie przykładem (nie mylić ze wzorcem) który by mobilizował do podobnego wysiłku pokonywania własnych ograniczeń. Co więcej, pokutuje w tym zabobonie błędna interpretacja krytycyzmu wobec „autorytetów”, zakładająca proste wynikanie: skoro odrzucają to znaczy, że nie potrzebują. Trzeba tymczasem aż psychoanalitycznej przenikliwości Erika Eriksona, który uczulał, że odrzucanie autorytetów jest wynikiem ich nieadekwatności i namiętności w poszukiwaniu „prawdziwych”, to jest akceptowalnych w ramach namiętnej rozwojowo (np. w fazie adolescencji) potrzeby dysponowania przykładem dającym do myślenia i dla bodźców kreujących elementy

tożsamości, a nie żadnym wzorem gotowym i wystarczającym przez naśladowanie do życia. Tradycyjne role i postawy tracą szansę na bycie autorytetem, ze względu na fikcję znaczenia, które nie przemawia do wyobraźni jako impuls, z którego można by wydobyć strzępek identyfikacyjny, w ramach fragmentów i ogniw repertuaru ról, z których mozolnie wyłonić się ma własna tożsamość. W tym rozumieniu autorytet musi być odpowiednio niekonwencjonalny, nie ulegający swojej odrębnością schematom i szerszym oczekiwaniom, wystarczająco oryginalny i specyficzny, aby zachęcał swoim przykładem, że można do nowej próby samodzielności, ale w ramach odnalezienia własnej drogi. To nie autorytety upadają ale ich nieadekwatne atrapy, nie nadążające za upływem czasu i kolidujące z nowymi wymogami, nie zawsze znamionującymi postęp.

### **Autorytety nieuznane są same sobie winne**

Perspektywa związana z tą tezą najzwyczajniej zapomina, że reakcja na cudze myślenie jest funkcją nie tylko ani nie tyle samego tego myślenia ile potencjału odbiorcy. Zabobon wiąże się z wyobrażeniem, że uznanie to kwestia zasługiwania jego przedmiotu, a nie proces uwarunkowany jakością nastawienia samego odbiorcy, jego oczekiwań i zdolności rozumienia z czym ma do czynienia. Wielcy autorzy nie są winni temu, że niezdolni do doceniania ich nie sięgają po nich, a także i ci, którzy po prostu nie wiedzą jak wiele mogą z takiego kontaktu skorzystać. Odmowa uznania wartości jako odmowa uznania istnienia wartości wyższych niż nasze doraźne potrzeby i chęci bywa zjawiskiem składającym się na patologię, a nawet upadek świata, w którym takie akty niższego wartościowania mają miejsce. Cała trudność polega na doprowadzeniu do realnego spotkania z wartością Innego, który uwikłany w pozór może być skazany na zapoznanie, nawet odrzucenie. Winę za „nieznanie” ponoszą zarówno sposoby perswadowania wartości, jak i wybrane do tego oddziaływania obiekty nieprzygotowane na takie spotkanie z wartością, zainteresowane czymś, co nie tylko nie mieści się w ich horyzoncie dyspozycji, ale nie zdolne do uruchomienia procesu prawdziwego kształcenia jako kształtowania się dzięki spotkaniom z „cudzą mową”, czy innym byciem jako impulsem do stawania się w dążeniu do odsłonięcia sobie skrawków, z których w trybie kolażu da się zbudować własną tożsamość, w której składniki są efektem tego jak wiele zawdzięczamy spotkaniu z innym, jako darem, któremu można dać świadectwo przekuwając jego impulsy na własną zdolność działania wywołanego z wcześniejszego nierozpoznania złożoności i bogactwa świata.

### **Autorytety naturalnie mogą zakorzeniać się w edukacji szkolnej**

Zabobon ten gubi zrozumienia dla zjawiska inercji szkoły jako przeszczeni, w której najpełniej występują znamiona nienadążania szkoły za dynamiką pozytywnej zmiany cywilizacyjnej jak i przeciwdziałania zjawiskom zmiany stanowiącej regres, z punktu widzenia interesu kultury symbolicznej, i refleksyjności w odniesieniu do dziedzictwa kulturowego i osadzenia w nim wrażliwości ludzkiej. Nie jest zatem wytwarzany trend chronienia przed zmianami znamionującymi regres, np. dotknięcie cynizmem, pośpiechem, poczuciem nieprzydatności wiedzy w ramach tempa zmiany i płynności otoczenia dotkniętego procesem stymulowania syndromu konsumeryzmu. Wcześniejsze zabobony dodatkowo komplikują możliwość występowania np. nauczyciela z szansami na autorytet dla młodego pokolenia, wobec zjawiska zdiagnozowanego jako „przemieszczenie socjalizacyjne” usuwające w cień w ekonomii czasu wolnego wpływy rodziny i instytucji starszego pokolenia, zamiast prefiguratywnej logiki obcowania z grupami rówieśniczymi oraz kulturą masową dostępną medialnie w postaciach wirtualności elektronicznej, ekranizowanej. Oferta edukacyjna i socjalizacyjna szkoły wikła w zrytualizowanie pozoru, ze zbędnością nawet rywalizacji mimetycznej o kryteria, których depozytariuszami byłiby rzecznicy tradycyjnych kryteriów uznania ze strony autorytetów, o których akceptację się zabiega. W tej perspektywie szkoła jest miejscem najmniej predestynowanym do tego, aby dostarczać treści i szans obcowania z autorytetami, sama uwikłana w pośpiech, pozór, papkę i powierzchowność kontaktu zarówno z młodzieżą, jak i z treściami przekazywanymi. Podobnie podręczniki szkolne czy bryki streszczające cudze myślenie (kłasykę literatury) mogą stanowić zwykłe wybryki, stręczące jedynie zniszczoną już papkę, nawet nieprzetrawioną przez tych, którzy realizują program, dla których on sam nawet nie ma znaczenia. Nauczyciel znudzony własnymi zajęciami czy treściami programowymi nie ma szans na zaistnienie jako wyrazisty punkt odniesienia w rozwoju duchowym wychowanków.

### **Autorytety kulturowo najlepiej funkcjonują na uczelniach wyższych**

Treść tego zabobonu nie bierze pod uwagę zjawiska degradacji funkcji kulturowej i rozwojowej oferty uniwersyteckiej. Dominuje efekt matoryjny, związany z tym, że na skalę masową ludzie idą na studia odraczając wchodzenie w odpowiedzialność ról dorosłych, zawieszając decyzje co do własnej przyszłości, ścigając się w wysiłkach upraszczających i ułatwiających „bycie” na studiach jako formę odroczenia, i skumulowanego zbierania oznak maskujących własne nieprzystawalnie do tradycyjnych wymagań, niemożliwych zresztą już do egzekwowania w ramach umasowienia trybu



przekazywania oferty edukacyjnej i rozliczania z jej opanowania czy minimum stopnia przyswojenia. Z drugiej strony zabobon ten gubi z pola widzenia fakt, że duża część kadr nauczających sama nie tylko własnym poziomem i jakością rozwoju nie może stanowić autorytetu, ale sama dokumentuje swój zanik zapotrzebowania na autorytety, pozostając zatem niezdolnymi do przekazywania ich wagi we własnym trybie prezentowania się odbiorcom oferty edukacyjnej. Kto sam nie potrzebuje autorytetu nie może nim pozostać ani tym bardziej nie może przekonać do wagi poszukiwania ich dla siebie. Na dodatek, typowe praktyki funkcjonowania lokalnych zwłaszcza elit i establishmentów środowiskowych uruchamiają sojusze osób bardziej zainteresowanych utrwalaniem braku autorytetów, a przynajmniej przejmowaniem ich oznak w postaci „rywalizacji mimetycznej”, zwykłego upodobnienia głównie opartego na banalnych przejawach (np. pozycji władczej), a nie naśladowania afirmującego wartość śladu. Błędne utożsamianie gry mimetycznej z przejawami gestów zaangażowanej identyfikacji stanowi o naturalności paradoksalnego wypierania lepszych kandydatów na autorytety przez gorsze ich namiastki, zacierające ślady po przejawach nie przystawania do wzorów.

Zabobon tego typu myli kapitał władzy i dawkę prestiżu przypisaną do pozycji władczej z realnym kapitałem symbolicznym jednostki zajmującej taką pozycję. Zarazem nie zdaje to sprawy z możliwości budowania fałszywych przymierzy i fikcyjnych hierarchii znaczenia, poprzez ustanawianie lokalnych układów, z którymi należy się liczyć, mimo że rekrutują się z przeciętności, ale które zacierają ślady po braku autorytetu wstawianiem w miejsce pozbawione trudno osiągalnych oznak znamionujących kapitał symboliczny przejawy maskujące ten brak w postaci namiastek lokalnie wystarczających do uznania kogoś za „koryfeusza”.

### **Autorytety są szkodliwe i zbędne**

Zabobon widzący szkodliwość autorytetów przejawia się w chęci eliminowania groźby wynaturzenia poprzez samą eliminację dostępu do autorytetów, zamiast paradoksalnego skojarzenia, że najlepszą przeciwwagą dla zagrożeń, jakie niesie presja i obecność jednego dominującego autorytetu jest uzupełnienie jego wpływu o obecność innych, dających do myślenia w sposób ograniczający siłę potencjalnych roszczeń i mocy perswazyjnej każdego z nich. Podobnie zbędność autorytetów jest zabobonem wynikłym z mylnego kojarzenia realnych postaw z ukrytymi głębokimi potrzebami, zaspokajanymi w postaci uproszczonej i spłyconej, zredukowanej do wariantów nie stawiających wymagań innych niż akceptowane. Jakość autorytetów uznanych sytuacyjnie znamionuje jakość postaw tych, którzy nimi się

wspierają jako źródłem inspiracji. Zbędność autorytetów jest w istocie przejawem zaniku zapotrzebowania na nie, z powodu obniżenia potrzeby odnoszenia swojego myślenia przez ludzi do znaczących propozycji stanowisk i poziomu refleksyjności. Brak odniesienia do autorytetu może znamionować zanik zapotrzebowania na znaczenia i ich głębokie ucieleśnienia.

### **Autorytety przeszkadzają w rozwoju duchowym i narzucają własną wizję oraz wolę**

Do rangi zabobonu z pewnością urasta przekonanie, że rozwój duchowy człowieka nie musi się żywić jakąś energią i wsparciem, że nie potrzebuje oparcia, przykładów i punktów odniesienia, które pokazują jak same przebrnęły przez trudności, przed którymi staje kolejny człowiek. Zabobonem jest także wyobrażenie, że spotkanie z kimś silnym duchowo musi zamykać przestrzeń myślenia, zamiast zachęcać do własnych poszukiwań, zabobonem jest także zapomnienie, że narzucanie może spotkać się z oporem a nawet odporem, obcą wolę można oszukiwać, zwodzić, kumulować odsuniętą w czasie niezgodę. Zabobon tu oznacza prostacką psychologię i brak doświadczenia wartościowych impulsów które zaważyły pozytywnie na własnym rozwoju. Tylko z pozycji niedorozwoju duchowego można przypisywać kontaktowi z innym mechanizm utrwalania tego niedorozwoju, skoro nie jest rozwinięta tu funkcja twórczego odniesienia.

### **Autorytety młodzieży bada się pytając o jej deklaracje**

Jest to niezwykle częsty zabobon obecny w pracach aspirujących do miana badawczych i diagnostycznych. Zakłada się, że wskazanie na autorytet w trybie jego deklaratywnego uznania ma wystarczyć. Przez to może się okazać, że Papież Jan Paweł II uchodzi pozornie acz deklaratywnie za autorytet dla kogoś, kto nigdy nie przejął się żadnym jego zaleceniem moralnym i akcentem filozoficznym, podobnie jak można zadeklarować, że autorytetem jest mamusia, co ukryje brak autorytetów w ogóle w świadomości ankietowanego. Zatrzymanie się na poziomie rejestracji deklaracji w sprawie autorytetu przekreśla możliwość diagnozowania jego wpływu na poziomie przeżyć, przekonań oraz treści obecnych w działaniu, dzięki przejawom znaczącego odniesienia (niekoniecznie identyfikacji, czy tym bardziej naśladowania). Gubi się w takiej perspektywie przestrożę metodologii badań, że treści deklarowane nie muszą być przeżywane, ani obecne w działaniu, nie muszą tym bardziej być przemyślane, czy poddane głębszym uzasadnieniom.

## **Autorytet ma tyle argumentów za sobą jak i przeciw sobie**

Zabobon tego nastawienia wiąże się z powierzchownym dostrzeganiem, że każdej tezie można starać się sprzeciwić, generując jakąś „filozofię”, czy wyobrażenie o procesach rozwoju psychospołecznego i kulturowego jednostki oraz o naturalnych czy pożądanym zjawiskach społecznych. Gubi się w tym podejściu, że wiele z krytyk zjawisk negatywnych kojarzonych z autorytetem może wcale się do niego faktycznie nie odnosić, a wyrażać jedynie jego brak. W dużej części humanistyki zdołano pokonać już te naiwną wizję równoprawności i relatywizmu wszelkich poglądów. Brak jedynie wiedzy o niej może generować swobodę w podtrzymywaniu takiego podejścia w istocie sankcjonującego nieodpowiedzialność poznawczą i etyczną, w myśl obiegowych skojarzeń z postmodernizmem. Tymczasem już Hegel w „Fenomenologii ducha” zwracał uwagę, że dla kamerdynera nikt nie jest bohaterem, co nie oznacza, że nie ma bohaterów, a jedynie że mentalność kamerdynera nie pozwala ich dostrzec ani uznać. Jest to rodzaj pseudo-inteligenckiego zabobonu, który nakazuje wyobrażać sobie, że można każdej tezie na temat autorytetu przeciwstawić równoprawne jej zaprzeczenie. To rzadki na szczęście przejaw zwykłej nieodpowiedzialności i braku wykształcenia humanistycznego w postaci uzurpacji, który ustanawia rodzaj relatywizmu i afirmacji arbitralności w sferze tak subtelnej, a jednocześnie dającej odsłaniać swoją złożoność i asymetrię oraz dynamikę przeobrażeń mierzonych różnicą w skali pokonanych trudności. Jeśli bowiem nie stosować zasady ujednolicenia wszystkiego i pełnej równoprawności to nie da się negować faktu istnienia ludzi których duchowa wielkość dała o sobie znać w sposób niedościgły dla innych. Są dokonania poza naszym zasięgiem, którym sprostali inni, gdzie nieznanostwo ich znaczenia równałoby się zwykłej ślepotcie. Znowu daje o sobie znać przestroga Hegla, że w świecie kamerdynera nikt nie jest bohaterem. Zabobon ten oznacza brak zdolności do odczuwania wdzięczności wobec kogoś, komu zawdzięczamy posunięcie choć o krok naszego rozumienia świata i siebie samych.

## **Zamiast zakończenia: między autorytetem i „auto-rytem”**

Lista powyższych, już ponad trzydziestu „zabobonów”, dominujących w typowych wyobrażeniach o autorytecie, funkcjonuje zarówno wtedy, gdy autorytet jest chwalony i postulowany, jak i wtedy, gdy na tej samej podstawie formułuje się wnioski nakazujące eliminację tego mechanizmu rozwojowego czy zjawiska społecznego. Sens tego zestawienia staje się dobitny jednak dopiero wtedy, gdy dostrzec, że dopiero odcięcie od tej perspektywy niebezpiecznych i niejawnie błędnych skojarzeń otwiera drogę do projektu

normatywnego, filozoficznie ujmowanego, w zakresie tego, czym „prawdziwy autorytet” może być i jakie straty niesie jego brak. Taki alternatywny projekt autorytetu duchowego, autorytetu symbolicznego, autorytetu twórczego czy emancypacyjnego jest możliwy i sam go rozwijam w ramach koncepcji, jaka wykluwa się z przestrzeni humanistycznej, po której krytycznie się rozglądam. W wersji skrótowej elementy takiej wizji niesie po części ujęcie np. przez Thomasa Mertona „kierownictwa duchowego”, omawiane go w zakresie jego pozytywnego sensu oraz przestróg, dotyczących błędów i zagrożeń, jakie są typowe w praktyce interakcji społecznych (edukacyjnych, wychowawczych, pomocowych, opiekuńczych) i mechanizmów sprawowania władzy czy inspirowania do działania. Ten przykład wymieniam tylko jako dowód, że nawet w sferze oddziaływań wiary nie ma miejsca na jeden zgodny z powyższymi zabobonami model relacji „kierowania” rozwojem ducha. Szczegółową formułę pozytywną normatywnej wizji autorytetu, jaka dokonuje rozbratu z powyżej zarysowanymi zabobonami została wypracowana w dwóch wspomnianych książkach piszącego te słowa, które przygotowała grunt do tych rozważań i były już wspomniane na początku. Niezbędne dla jej uzasadnienia i osadzenia myślowe są odniesienia do wielu innych postaci niż T. Merton, wykorzystujących inspiracje z historii filozofii (Hegel, Ricoeur), literatury polskiej i obcej (Witkacy, Miłosz), historii teatru (Jarry), krytyki społecznej w zakresie posługującym się zjawiskami „zdrady klerków” (Benda), „syndromu konsumeryzmu” (Bauman), cech świata „Ubu Króla” (Jarry).

Pragnę jednocześnie sformułować pewną sugestię osadzającą warianty „zabobonne”, które tu zostały zasygnalizowane, a mogą się przecież wzajemnie uzupełniać w jedną wizję. Otóż składają się one, jak teraz dopiero to widzę, na sposób kojarzenia z autorytetem sytuacji, która raczej podpada pod zjawisko, wymagające odniesienia antropologicznego do zjawiska „rytu” (np. rytu przejścia), poprzez wskazanie, że takie mechanizmy jak władza, naśladowanie, prestiż, etc. pasują raczej do pojęcia auto-rytu niż autorytetu, gdyż ów auto-ryt oznacza ryt samodzielnie wskazywany jako uznany przynajmniej deklaratywnie, a bierze się z wywarcia pewnego wpływu i jego zafiksowania w trybie rozmaicie motywowanej uległości.

I jest to sytuacja autorytu, nie zaś autorytetu.

Wiem doskonale, że niemal każde ze sformułowanych tu zdań może, a nawet musi rodzić kontrowersje, że wariant pozytywny jest tu jedynie zamarkowany i rozproszony, jego zręby i ich wpisanie w stan współczesnej humanistyki świadomie okrojone (musiałbym napisać na ten temat kolejną książkę, a wiem, że i dwie nie wystarczą...). Pora więc przerwać... i odesłać do książek autora, idee te już rozwijających.

## **Posłowie. Poszukiwanie nowego profilu autorytetu dla pedagogiki**

Korzystając z szansy danej mi przez Redaktora tomowi prof. Bogusława Śliwerskiego przedstawiam na koniec uwagę o specyfice ukierunkowania pedagogicznego podejścia do autorytetu, które jawi mi się jako konieczne. Najłatwiej to zobaczyć w zderzeniu z trzema typowymi, dominującymi profilami widzenia tej kategorii, usytuowanymi trochę w poprzek w stosunku do wyjściowego przeciwstawiania sobie ujęć: politologicznego, socjologicznego, psychologicznego i ... deklaratywnego. Tymczasem wymieńmy trzy inne profile, jakie da się tu wskazać, aby na ich tle wskazać ten, który wydaje mi się kluczowy dla budowania wartościowej funkcji kulturowej i rozwojowej autorytetu pedagogicznego.

**Pierwszy** to profil dominującego uwznioślenia jednostki na dystans. Składają się na niego takie skojarzenia semantyczne z autorytetem jak: mistrz, klasyk, wielki, przykład, geniusz, myśliciel, wzorzec, postać pomnikowa, godna szacunku, wysoki poziom, niezwykłość.

**Drugi** profil da się określić mianem przynależności do wyróżnionej zbiorowości. Na ten profil składają się takie określenia tej zbiorowości jako siedliska autorytetu, dla niego reprezentatywnego jak: elita, establishment, awangarda, kanon, salon, czołówka, przełom, zwrot.

**Trzeci** z kolei sposób profilowania pojęcia autorytetu skupia się na wskazywaniu funkcji wywoływanego efektu z punktu widzenia spostrzegania odbiorcy; są tu takie akcenty jak: upowszechnienie, dominacja, popularność, fascynacja, uległość, naśladowanie, zachwyty, wierność, wpływ, posłuszeństwo.

Dla myślenia w tym tekście jedynie pokazanego w rozproszeniu, myślenie i działanie pedagogiczne, jeśli ma służyć rozwojowi podmiotowości wychowanka, troszczyć o jego autonomię i głębię wpisania się w kulturę widzianą jako dziedzictwo kulturowe, kluczowy staje się zupełnie inny profil, który tworzy INTYMNA RELACJA WDZIĘCZNOŚCI KULTUROWEJ I PRAWDZIWEGO DŁUGU SPŁACANEGO DUCHOWO. Jest to profil intymności spotkania z dziedzictwem. Składają się na niego takie wyznaczniki jak: osobiste przeżycie spotkania, wysiłek skupionego śledzenia, uważna refleksja, głębokie przemyślenie, zaskoczenie odrębnością zrywającą z tym, co dominuje, nazwanie umożliwionych odkryć, świadectwo znaczącego impulsu, uznanie długu wdzięczności za konkretne zyski rozwojowe, zdolność wskazania wartości poprzez niezgodę, krytyczne przemyślenie, otwarcie zaskakującej perspektywy myślowej, ośmielenie do działań i nastawień poza wcześniej możliwe czy planowane, poczucie spadkobierstwa zobowiązującego do samodzielnego rozwijania idei i podążania w przyjętym kierunku, konkretne przejawy zmiany jakie zaistniały u odbiorcy.

Oczywiście, chcąc badać skalę osadzenia odniesień do kogoś w kategoriach autorytetu w takim profilu, nie wystarczy sięgać jedynie po płytkie deklaracje, ale trzeba wskazać realne przejawy obecności kogoś jako znaczącego w biografii odbiorcy. Poza tym wymaga zrozumienia, że nieobecność autorytetu albo jego gołosłowne nazwanie to rezultat niemożności otwarcia się na impulsy najbardziej nawet życiodajne, a nie efekt braku tych impulsów w zasięgu ręki.

Brak zdolności do uznania tak pojmowanego autorytetu to choroba ducha, patologia potencjału rozwojowego i przejaw wydziedziczenia z kultury.

---

### **Authority among superstitions**

#### **On 23 most common falsifications concerning pedagogical authority**

The paper indicates 23 superstitions and myths concerning the notion of authority, viewed critically in pedagogical perspective, linked with the symbolic culture approach to education. The author develops criticism by J. M. Bocheński and presents his alternative project of symbolic authority, deprived of typical associations with authority in education. It is part of the wider project concerning “The Challenges of Authority in Social Practice and Symbolic Culture” (book published by Impuls, Cracow, 2010), followed by the “Stories of Authority in Culture and Education” (in preparation).